

ADAPTACJA dzieła literackiego dla teatru muzycznego jest szczególnie trudna. Przemieszczenie na muzyczną scenę treści literackiej; mija się po trosze z celem. Rezultaty są zwykle bardziej miżerne aniżeli w wypadku innych adaptacji; za duże osiągnięcie uważać należy jeśli adaptacja muzyczna chociaż zasygnalizuje o wartości dzieła. Większy sukces odnoszą realizatorzy, dając w koncepcji scenicznej uzasadnienie adaptacji, które usprawiedliwić może niebanalny pomysł inscenizacyjny. Ale i tutaj teatr dramatyczny jest w lepszym położeniu. Teatr muzyczny obciąża dodatkową konwencją: utwór trzeba przecież wyśpiewać. Jeśli w dodatku treść utworu jest tak bardzo realistyczna jak w „Chłopach”, niebezpieczeństwo jest ogromne. Niebezpieczeństwo przedstawienia śpiewanego komiksu.

Libretto opery „Chłopi” według powieści Reymonta napisały Krystyna Berwińska i Wanda Wróblewska. Libretto to zostało nagrodzone przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Obie autorki stworzyły przednio spektakl dramatyczny również oparty na „Chłopach”, wystawiony przez Teatr Ziemi Mazowieckiej. Dla tego spektaklu Witold Rudziński opracował muzykę i wówczas zrodził się pomysł reymontowskiej opery. Wtedy również Zofia Wierchowicz była autorką scenografii; obecnie, dla spektaklu Teatru Wielkiego, opracowała kostiumy, dekoracje przygotował Andrzej Sadowski.

Jak przez mgłę przypominał sobie „Chłopów” na wielkiej scenie teatru przy ul. Szwedzkiej. Odszukuję stare notatki. Zadziwiająco, jak bardzo dawne uwagi pokrywają się z wrażeniami z ostatniej premiery. W akcji dramatycznej jest to prawie ten sam spektakl, z tym, że jeszcze bardziej wyliczający dzieło literackie — istotnie zbliża się do komiksu. Ograniczone warunki Teatru Ziemi Mazowieckiej zmuszały do uproszczeń, uniemożliwiających przedstawienie wielkich dramatycznych scen, jak wyrąb lasu. Ale skoro Teatr Wielki, przy swojej wspaniałej technice scenicznej, daje prawie taką samą inscenizację, ukrywając efektowne obrazy za kulisami i posługując się prymitywnymi zastawkami dla zmiany dekoracji, to można powiedzieć, że coś tu nie gra. Wygląda na to, jakby panie Berwińska i Wróblewska reży-



Scena z „Chłopów” przedstawiająca wesele Boryny. W roli Boryny Włodzimierz Denysenko. (Foto CAF — Radkiewicz)

Sceny muzyczne z „Chłopów”

ALICJA BOŃKOWSKA

serowały także i ten spektakl. A pani Baduszkowa? Owszem, bardzo ładnie poustawiała chór w statycznych scenach, które rozpoczynają każdy akt. Innych efektownych pomysłów reżyserskich nie znajdziesz w całym spektaklu.

Czy więc istniało usprawiedliwienie dla tego operowego przedsięwzięcia? Moim zdaniem tak. Tylko należało wy dobyć uogólnienie z reymontowskiej epopei, dać kwintesencję dramatu obyczajowego zamiast przyrządzać z dzieła literackiego komiksową treść. Trzeba było wyśpiewać chłopską duszę, jak ukształtował ją los w ówczesnym układzie społecznym wiejskiej gromady, w relacji dwór i plebana, wreszcie w karczmie u arendarza. Treści z Reymonta można było zaczerpnąć na tyle, na ile pisarz wykorzystał

własne doświadczenie w swojej powieści. O odbitkę realiów i detali mógł pokusić się film. Wiadomo, że teatr muzyczny rządzi się innymi prawami. Jeśli śmierć Boryny wruszała na filmie, to ukazanie jej w identyczny sposób na nowoczesnej scenie operowej jest dosyć śmieszne. Przy najmhiej tak to wypadło.

W muzyce odczuwa się dążenie kompozytora, by spektakl nie stał się widowiskiem typu zespołu pieśni i tańca, lecz zarówno reżyser jak choreograf zgodnie zmierzają w kierunku teatru amatorskiego. Rozważając takie czy inne zastrzeżenia, jakie wzbudza muzyka, reżyser i choreograf zupełnie nie mogli sobie poradzić z zawilocią taktu. Seans wesela Boryny jest najlepszym tego dowodem. Bezsensowne bieganie i krążenie w kółko, ruch taneczny pozbawiony jakiegokolwiek łączności z muzyką wynikają z oczywistego faktu, że realizatorzy nie wie-

dzieli, jak taką muzykę „ugryźć”. I nie należy winić za wszystkie błędy spektaklu kompozytora.

Stronę muzyczną operowych „Chłopów” opracował Antoni Wicherek, którego łączy z kompozytorem wieloletnia współpraca. Chór przygotowany został zadowalająco, podobnie też soliści. Widać było, że w interpretacjach postaci soliści czerpali wzory z wersji filmowej „Chłopów”. Dlatego też aktorsko wypadli bardzo dobrze, co jednak należy policzyć raczej na konto reżysera filmowego. Jan Czekay, odtwarzający Antka, nawet ucharakteryzował się na Gogolewskiego. Film Rybkowskiego nie dawał tak jednostronnego obrazu, czego nie należy tłumaczyć lepszymi możliwościami, lecz większymi chęciami. Filmowe „Chłopi” przyczyniły się wydatnie do wskrzeszenia popularności dzieła Reymonta, czemu, należy mieć nadzieję, nie zaszkodzi chyba wersja operowa.